Czytanie w czasach zarazy

część 10

Czas najwyższy wspomnieć o czwartym „patronie” literackim roku 2021–go.

Cyprian Kamil Norwid – najbardziej tajemniczy z wieszczów, zapomniany i niedoceniany. Bardzo trudno jest pisać na jego temat, tak skomplikowana jest jego biografia. Zwykło się mówić o „trzech wieszczach”. Niektórzy znawcy literatury romantycznej, włączają do tej trójki Norwida. Zresztą – znał Norwid i Mickiewicza i Słowackiego i Krasińskiego. Negował mesjanizm Mickiewicza. Jego poezja, pomimo, że to ciągle romantyzm, nie jest tak gładka jak ta mickiewiczowska. W poezji Norwida coś zgrzyta, ale jest znacznie bliższa rzeczywistości, aniżeli ta „trzech wieszczów”.

Poeta, dramatopisarz, malarz, rytownik – miał bardzo wrażliwe ucho. Chopin, o którym pisze: Szopen, był przez niego podziwiany, czego dowodem jest wiersz: „Fortepian Szopena”. Poemat oparty na wydarzeniach (wyrzucenie przez okno autentycznego fortepianu Chopina przez służby carskie), jest i podniosły i finezyjny. Zacytuję fragment:

„Byłem u ciebie w te dni Fryderyku!...

A w tem, coś grał i zmówił ton i co powie

Choć inaczej się echa ustroją

Niż, gdy błogosławiłeś sam ręką swoją wszelkiemu akordowi

- w tem coś grał, taka była prostota doskonałości peryklejskiej…”

Dodam tutaj, że w siermiężnej Polsce, po wyniszczającej wojnie, w małym prowincjonalnym miasteczku, omawialiśmy na „polskim” wiersze Norwida. Ten o fortepianie mistrza utkwił mi na zawsze. Był jeszcze „Bema pamięci rapsod żałobny” i „Do obywatela Johna Browna”.

W wolnej Polsce romantycy schodzą do podziemi. A szkoda! Na koniec tego przydługiego wstępu, zachęcam tych co nami kręcą, do przeczytania poematu Norwida: „Rzecz o wolności słowa”. Wiem, trudne, ale od czego Ministerstwo Kultury?

Myślę, że pisząc o Patronach literackich roku 2021 – oddałam im hołd, na który zasługują. Dziękuję moim nauczycielom z lat pięćdziesiątych ubiegłego

wieku, że zasiali mi w umyśle pamięć o ważnych ludziach, o ważnych wydarzeniach.

Z wyżyn poezji – wracam na ziemię. Chcę zarekomendować czytelnikom nową lekturę. Poznałam (przez lekturę), dwójkę bardzo dobrych pisarzy: małżeństwo Kuźmińskich. Cieszę się, że przeczytałam „Ślebodę", bo to nie tylko „kryminał", ale także historia góralszczyzny, okraszona autentyczną gwarą góralską, obyczajami – jednym słowem: folklorem. Do tej pory nie interesował mnie folklor, zwłaszcza ten „spod Tatr", teraz zmieniłam zdanie.

Bohaterka – Anka Serafin, po wielu latach nieobecności odwiedza miejsce, skąd się wywodzi i gdzie do tej pory żyje jej góralska rodzina: Murzasichle. Pierwsze, co bardzo ją zaskakuje i tak naprawdę, nie podoba się, to zmiany, które zaszły we wsi. Według Anki, pseudo nowoczesne, wręcz kiczowate. Jej rodzinka, także jakby inna. To już nie Górale, tylko biznesmeni, zajęci zyskami, próbujący żyć nowocześnie. Czasem ta ich „nowoczesność" wygląda żałośnie. Pozostaje folklor, silnie zakorzeniony, zwłaszcza w starszym pokoleniu i historia ludu spod Tatr. Nie zawsze kolorowa, jak na malowankach na szkle, z których przecież słynie Podhale i które eksponuje się dosłownie wszędzie.

Tylko Tatry pozostały takie, jak przed laty, no może nie takie same, jeśli wziąć pod uwagę tłumy „ceprów" na wszystkich prawie szlakach turystycznych.

Anka, zaraz po przyjeździe postanawia pójść w góry, ale tłumy zniechęcają ją i wybiera rzadziej uczęszczany szlak, właściwie nizinny. Postanawia podjechać do Brzezin, tam skręcić na szlak Doliny Suchej Wody. Od tego szlaku, a właściwie wędrówki Anki, w okolicy Psiej Trawki rozpoczyna się kryminalny wątek książki .

Jeśli ktoś to przeczyta, może być zdziwiony, że tak dokładnie opisuję ten szlak, bo później akcja dzieje się w wielu miejscach, między innymi w Zakopanem. Wyjaśniam, że około pół wieku temu, wraz z moimi córeczkami przeszłam wiele tatrzańskich szlaków, nawet bardzo ambitnych, a Psia Trawka znęciła nas swoją oryginalną nazwą. Byłyśmy nieco rozczarowane, bo Psia Trawka była taka sama jak wszystkie „trawki", czyli polany na tej wysokości, a przy tym długa i trochę nudna. Wówczas także było na tym szlaku pusto i nie spotkałyśmy żadnego turysty. Wiadomo – Psia Trawka, to nie to samo co chociażby Giewont (marzenie każdego cepra), czy Czerwone Wierchy i obowiązkowy Kasprowy Wierch.

Wracam do lektury. Nie zdradzę, od czego zaczyna się wątek kryminalny, ale każdy wytrawny czytelnik kryminałów wie, że musi być trup! Prawdziwy! Był! Odkryła go Anka. Od tej pory, toczy się śledztwo, przy czym wychodzą na jaw różne grzechy i grzeszki. Byłe i teraźniejsze.

Intrygował mnie tytuł książki: „Śleboda". To w gwarze góralskiej: wolność, a w książce także nazwisko pierwszej ofiary i pozostałych. Tak! Jest ich więcej!

Ważny jest wątek historii Podhala w czasie II Wojny. Oczywiście: Goralenvolk, Krzeptowski i inni.

Bohaterką drugiego planu jest „Babońka„ wspaniała staruszka, ze skazą jednak… Z miłości do górala – zaprzańca, przyjęła „góralską kenkartę".

Lektura poza wątkiem kryminalnym, przypomina całą tę fatalną historię sporej grupy Górali, zwolenników stworzenia własnego państwa, niestety, przy pomocy niemieckich faszystów. Czy tylko dlatego, że Górale wcześniej klepali biedę, emigrowali za ocean? No i o czym nie można zapomnieć – chcieli mieć dużo „dutków" - jak najwięcej.

Nie sposób zapomnieć, że każdy człowiek ma w sobie pokłady dobra i zła. Na ogół ludzie są dobrzy, ale gdy zaczyna przeważać dążenie do władzy lub bogactwa – „budzą się demony". Nawet jedno "zejście ze szlaku", może prowadzić do moralnego upadku.

Zgodnie z moim przyzwyczajeniem, po cięższej lekturze – „legumina"! Znowu: Alek Rogoziński! Tytuł: "Nieboszczyk sam w domu". Coś mi się kojarzy.. Ach, nie! To był film, powtarzany corocznie z okazji zimowych świąt: „Kewin sam w domu". Też kryminalik, ale w stylu amerykańskim. Mniej więcej polega to, na karkołomnych i bolesnych upadkach, z których zaangażowany widz powinien się śmiać. W książce Alka Rogozińskiego też występuje pewien „amerykanizm", w postaci amerykańskiego Mikołaja, który wystąpił w roli tytułowego nieboszczyka. Kiczowatość współczesnego Mikołaja, a właściwie Mikołajów – bo jest ich bez liku, powala na kolana. Ten prawdziwy, zresztą – święty, już dawno nie żyje. Ja, seniorka z rozrzewnieniem wspominam tego tajemniczego Mikołaja, który w latach czterdziestych, przynosił mnie i bratu, w nocy z piątego na szóstego grudnia skromne prezenty. Zwykle były to książeczki, słodycze, a raz dostałam wózek dla lalek! Jak wszystkie dzieci na świecie, chciałam przyłapać tego Mikołaja na gorącym uczynku i obiecywałam sobie tylko udawać sen, ale nic z tego nie wyszło…

Później, w szkole koleżanki, a zwłaszcza koledzy śmiali się ze mnie i mówili, że Mikołaja nie ma, że to mama, czasem tato. W końcu czar prysł…

W książce jest kilku Mikołajów, ale tylko jeden… poległy w czasie pełnienia obowiązków. Jest dwójka uroczych dzieci – przemądrzała Pola i trochę mniej rozgarnięty Kacper. Pola często cytuje swoją babcię – Apolonię, oko i ucho kamienicy. W rozmowie z komisarzem policji Krzysztofem Darskim (Tak! Stary znajomy jest i w tej książce!), mówi: „Nie zna pan mojej babci. Tata mówi, że gdyby na Ziemi pojawił się archanioł Gabriel, żeby zapowiedzieć Sąd Ostateczny, to ona by go tak zagadała, że w ogóle by zapomniał, po co przyleciał".

Tak, tak – dzieci są słodkie, ale potrafią bez zająknięcia opowiedzieć wszystko, co dzieje się w domu, o czym mówi się w domu. Początkowo nie lubiłam babci Apolonii, ale później dopatrzyłam się pewnych podobieństw, których nie sposób ukryć. Nie, zdecydowanie nie plotkuję, unikam osiedlowych ławeczek, na których omawia się wszystko. Lubię jednak mówić, a jak już zacznę – trudno mi przestać. Jak babcia Apolonia, jak Maciej Kot, który komentuje skoki narciarskie „z rezydencji państwa Kotów". Próbowałam zastąpić mowę pismem. Nie udało się. Mam jednak wytłumaczenie . Mój „teoretycznie ukochany mężczyzna", rzadko ze mną rozmawia, najczęściej mamy różne zdania i aby uniknąć kłótni – unikamy rozmów. Ten nowy zwrot: „Teoretycznie ukochany mężczyzna" zaczerpnęłam z tej właśnie powieści i bardzo mi się spodobał. Ponieważ przez całe życie, w różnych jego aspektach, słyszałam, że teoria i praktyka tworzą nierozłączną parę, uważam, że oprócz tego „teoretycznego" – musi istnieć „praktycznie ukochany mężczyzna". Idźmy dalej. Skoro sklasyfikowaliśmy mężczyzn, a jest (ha! Ha! Ha!) równouprawnienie, to na Niebieskiej Planecie występuje także: „teoretycznie ukochana kobieta" i „praktycznie ukochana kobieta". No i niech ci szydercy, którzy uważają, że kryminały niczego nie uczą, upierają się przy swoim. Nie mają racji! Uczą (kryminały) wielu rzeczy. Na przykład nauczyłam się nowego słowa. W moim wieku nowe słowo! „FLIMOJZA"! Wyjaśniam: to mężczyzna, który nie umie nawet wbić gwoździka w ścianę! Znam takiego! Myślę, że zachęciłam wielu moli książkowych, żeby przeczytali i te książkę. Mało zachęciłam? No to jeszcze dodam, że napotkacie również na parę straszliwych rzezimieszków: Tygrysa Złocistego i Geparda Grzywiastego. Emocji nie zabraknie!

Coś jeszcze dla smakoszy: te drobne, ale jakże pikantne aluzyjki z dziedziny polityki i jej twórców. Pycha!

Spodobała mi się pierwsza z przeczytanych powieści autorstwa małżeństwa Kuźmińskich „Śleboda”. Przeczytałam kolejną: „Pionek”. Teraz już wiem, że obie pozycje mają pewną, wspólną cechę: akcja toczy się w określonych, charakterystycznych środowiskach, różniących się od tych nadwiślańskich. W pierwszym przypadku – Podhale, góralszczyzna; w drugim Górny Śląsk, Ślązacy, górnicy. W „Ślebodzie” – kultura, obyczajowość, gwara góralska. W „Pionku”, w podobnej konwencji, ale zupełnie inni ludzie, inna tradycja. Problemy prawie takie same. Tytułowy Pionek, okrzyknięty wampirem z Szombierek, mordercą seryjnym – to przypadek dla psychologa (psychiatry) i niestety, dowód na to, jak silnie błędy wychowawcze mogą wywołać złe emocje i doprowadzić do katastrofy. Można do tego dołożyć brak akceptacji środowiska: tego dziecięcego i ludzi dorosłych. Pionek nie jest seryjnym mordercą, jednak ma na sumieniu jedno morderstwo. Pozbawia życia ukochaną „mamulkę”. Według ówczesnego kodeksu karnego, zostaje skazany na karę śmierci, wyrok nie jest wykonany, a Pionek skazany jest na wieloletnie więzienie.

W książce pojawia się para znanych z poprzedniej lektury bohaterów: Anka Serafin, która trafia „na trochę” na uczelnię śląską i Sebastian Strzygoń – dawniej dziennikarz teraz wolny strzelec, prowadzący blog na temat „wampirów” ze Śląska. Po wielu pomyłkach i błędnych ustaleniach, udaje się im dotrzeć do prawdy. Nie dla wszystkich ta prawda jest odbiciem się od dna.

Przy okazji uzmysławiam sobie fakty, które stale napotykamy. Na przykład dążenie do sukcesu za wszelką cenę, mówi się kolokwialnie: „po trupach”. W tej książce – dosłownie. Groźny jest sojusz biznesmena, polityka ze stróżami prawa. Niektóre fakty z książki Kuźmińskich miały miejsce w tamtej rzeczywistości. Dzieją się dalej, chociaż to już inne pokolenia, życie nieco łatwiejsze niż wówczas, w latach dziewięćdziesiątych, w trudnym okresie transformacji ustrojowej. Natura ludzka mało się zmienia, a zło pojawia się wszędzie.

Jako zwykła czytelniczka, jestem pełna uznania dla autorów, bo ich książki (dwie), to nie są zwykłe kryminały. To prawdziwe studia psychologiczne ludzkich charakterów. Do tego pewnego rodzaju poradnik, dla różnych okoliczności i różnych człowieczych losów. Wiarygodności dodaje śląska mowa, archetypy Ślązaków, „składające się na zawartość zbiorowej podświadomości i mające odzwierciedlać powszechne myśli ludzkie…” (Kopaliński. Słownik wyrazów obcych). Samo życie!

„Odkryłam nowego twórcę komedii kryminalnej!” To Jacek Galiński i jego dziełko: „Komórki się pani pomyliły”. W przypadku Galińskiego i Rogozińskiego, przynajmniej w jednej serii, bohaterkami są seniorki. U Rogozińskiego są to: Maja i Kazimiera, u Galińskiego: Zofia Wilkońska. Mylił by się ktoś, szukając podobieństwa pomiędzy bohaterkami tych dwóch autorów. Ponieważ Kazimierę i Maję z grubsza scharakteryzowałam już wcześniej, skupię się na Zofii. O ile te dwie pierwsze słyną z nietypowych zachowań, Zofia to prawdziwa mieszanka wybuchowa, aż dziw, że z tych swoich przygód wychodzi cało.

Czytając, czuje się, że obaj autorzy podchodzą do swoich bohaterek z sympatią. Myślę, że obaj mieli (mają) wspaniałe babcie, które pomagając w ich wychowaniu mamusiom, pozostawiły niezatarte piętno na ich psychice.

Jeszcze jedna wspólna cecha obu pisarzy: cudowne aluzyjki polityczne, przy których człowiek nie może powstrzymać się od śmiechu (czasem bardzo spontanicznego), co przy cienkich ścianach mieszkań w bloku, może wydawać się sąsiadom co najmniej dziwne – w tych ciężkich czasach…

Czasem trudno zrozumieć siebie, ale przyznam się – czytając, trochę się rozmarzyłam. Nie, nie mam zamiaru naśladować żadnej z książkowych babć. Pomyślałam sobie, że byłoby wspaniale, gdyby obsadzić (wybrać) obu autorów na wysokie stanowiska. Nie, nie liczę na poprawę warunków życiowych; za duża „czarna” dziura budżetowa i moja emerytura zmniejsza się z coraz większym przyśpieszeniem. Co zatem? No właśnie: byłoby śmieszniej, a wiadomo, że śmiech to zdrowie! No i konferencje prasowe „góry”, nie byłyby tak nudne…

Maria Zarańska – DKK Sandomierz